(Nro 94.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 47. 25. Kwietnia 1820.

Elegiia

na śmierć Aloizego Felińskiego

Słuchay szanowny Polski Helikonie!
Ty szumny Dniestrze, wy Wołynia błonie:
Spełzła nadzieia, radość się wżal zmienia;
Słuchaycie smutku i żałoby pienia.

Lecz kiedy serce stratą rozczulone pęka,
Gdy żal tchnienie odbiera przytłumione ciosem,
Możeż w tedy stręwiała lutnią trącać ręka?
Możnaż łkania gwałtowne przerwać wdzięcznym głosem?

Ach nie... Pozwolcie odetchnąć żalowi,
Niech łzami serce ściśnione ukoię,
Śmiertelny! zawsze zniknąą prochy twoie,
Ale zasługi wiek wiekom opowi.

O ty! szanowny Felińskiego cieniu!
Przyim czystey prawdy hołdy w moiem pieniu,
Swietnych dni pasme twych parki przerwały,
Ale nie zetrą zasłużoney chwały.

Gdzie się rozciąga przestrzeń Wołynia płaszczyzny,
Gdzie rolnik pracy swoiey odbiera plon złoty,
Tam Feliński pracuiąc dla swoiey Oyczyzny,
Wykształcał jeniiuszu rzadkiego przymioty.

Zerwał powagi niewolnicze pęta.
Wziął sprzeczne zdania na rozsądku szale,
A tak została w szlachetnym zapale,
Prawdy ukrytey zasłona odięta.

Piękne Wołynia i powabne niwy,
Jedyna iego rozkoszy krynica;
Sąsiada... i talent Delila szczęśliwy,
W języku Polskim każdego zachwyca.

Gdzie mężów zacnych wiążą uczucia szlachetne,
Gdzie miłość oświecenia ciemnotę rozprasza,
Tam Melpomena wieńce i nagrody świetne,
Nayg odnieyszey ofierze czcicielów ogłasza.

Pogłos się w iego ustroniu przedziera,
Ożywia umysł i serce i usta;
Stałością duszę uzbraia Augusta,
Przebywa Wisłę i wieniec odbiera.

Trzebaż, by życie tak piękne w swey wiośnie,
Przecięte było, kiedy w sławę rośnie?
Serce ulega pod żalu uciskiem,
O! losie wszystkoż będzie twym igrzyskiem?

Wszystkoż dla cię okrutny, swoie prawa traci?
Niczemże są stracone przyszłości nadzieie;
Żal Oyczyzny, rodaków, przyiacioł i braci?
Dla twegoż uroienia dziś każdy łzy leie?

Ale nie: stałość osuszy powieki,
Niech ciało słabe, niszczy twa potęga,
Kto sławą świetną wieczności dosięga,
Ten uszedł losu, ten żyie na wieki.

G. J. Szadbey.

Czyn wielkomyślny z naynowszych dziejów.

(Schiller Tom. XV. Str. 97)

Sztuki teatralne i Romanse odkrywaią nayświetnieysze rysy serca ludzkiego: zapala się nasza wyobraźnia, nasze serce zostaie zimnym; przynaymniey pożar tym sposobem wzniecony iest nietrwały i gaśnie w rzeczywistym życiu. W tym samym momencie, w którym nas nie wyszukana dobroczynność poczciwego i cnotliwego aż do łez porusza, odmawiamy może nielitościwie wsparcie ubogiemu żebrakowi. Kto wie czyliż to istnienie w uroionym świecie nie niszczy naszego bytu w rzeczywistym? unosiemy się właśnie miedzy dwoma ostatecznościami moralności, Aniołami i szatanami, a środek — ludzi — zostawiamy nie tkniętych.

Ninieysza powieść nosi zaletną cechę — nieprzeczoney prawdy. — Spodziewam się, że uprzeiemni kilka chwil tkliwemu czytelnikowi.

)(

Dway bracia Baronowie W r m b zakochali się w pewney młodey i dobrey panience, tak, że ieden o namiętności drugiego nie wiedział.—Panna była piękną i dla uczuć stworzoną. — Obadwa dopuścili swoiey namiętności wzrość do naywyższego stopnia, ponieważ żaden nie przeczuwał niebezpieczeństwa nayokropnieyszego dla serca mieć w bracie współzalotnika. —Obydwa nie naprzykrzali się Pannie z zawczesnym zeznaniem, i tak obydwa oszukali się wzaiemnie aż poki niespodziewany wypadek nieodkrył taiemnych ich uczuć.

Miłość ich doszła naywyższego stopnia, ten nieszczęśliwy pociąg, który prawie tyle zniszczenia w rodzie ludzkim sprawił ile i przeciwny mu szkaradny występek, opanował ich serca, i zrzeczenie się obudwom nie pod bnym uczynił. — Panna czuła okropność położenia tych dwóch nieszczęśliwych, nie śmiała ostatecznie losem ich rozstrzygać, lecz poddała własną swoią skłonność pod wyrok braterskiey miłości.

Zwycięzca w wątpliwey walce obowiązków i uczuć, którą nasi Filozofowie prętko roztrząsaią, ludzie zaś w praktycznym pożyciu zwolna tylko przedsiebiorą, mowił brat starszy do młodszego. „Wiem, że moią dziewczynę z rownym iak ia kochasz zapałem. Nie pytam się oto, za kim mowi dawnieysze prawo. — Zostań tu, ia poydę w świat i będę się starał, żebym ią zapomniał. — Jeżeli będę mógł zapomnieć o niey, natenczas bracie ona będzie twoią, a Bóg niech błogosławi twoię miłość! —ieżeli zaś niebędę mogł — natenczas musisz ty poyść — i to samo uczynić. “

Nagle opuścił Niemcy, i udał się do Holandyi — lecz obraz dziewczyny za nim pospieszył. Oddalony od mieysca swoiey miłości, wygnany z siedziby, zawieraiącey całę szczęście iego duszy, w którey iedynie tylko mogł oddychać, zachorował ten nieszczęsliwy; podobnie iak roślina niszczeie, którą Europeyczyk z łona macierzyńskiey Azyi gwałtownie wydziera, i z łagodnieyszego w ostrzeyszy przenosi klimat. W rozpaczy przybył do Amsterdamu tam złożony od zgniłey gorączki, która mu co moment śmiercią groziła. Obraz iedyny zagrzewał wszyskie iego szalone marzenia, od posiadania oney zawisło iego uzdrowienie. — Lekarze zwątpili o iego życiu, i tylko zapewnienie dostania znown kochanki wyrwało go z wolna z rąk śmierci. Chwieiący się kościotrup, okropny obraz pożeraiącego smutku przybył do swego oyczystego miasta wchodzi do izby swoiey kochanki i swego brata;

„ Bracie otóż znow tu iestem. Bóg wie ilem ufał memu sercu — więcey nie iestem w stanie,

Młodszy brat okazał się niemniey stałym. — W kilka tygodni wybrał się w drogę.

„ Tyś bracie uniosł twóy żal aż do Holandyi — ia sprobuię daley go zanieść. —
„ nie prowadź ią do ślubu aż poki ci nie
„ napiszę. — Tego iednego warunku dopuszcza się przywiązanie braterskie. — Jeźli
„ będę od ciebie szczęśliwszy? Zatrzymay
„ ią sobie, a Bóg niech błogosławi wasz
„ związek. Jezli nim nie będę? Niech nas
„ P. Bóg ma w swoiey opiece! Byway zdrow
„ Zatrzymay tę zapieczytowaną paczkę i nie
„ otwieray iey pierwey, aż się oddalę do
„ Batawii. “

To wyrzekłszy wskoczył do poiazdu. Odurzeni i prawie na pół martwi pozierali za nim pozostali; w szlachetności przewyższył swego brata. Miłość i żal po stracie nayślachetnieyszego z ludzi opanowały pozostałego. Turkot pospieszaiącego powozu przeszywał iego serce. Bano się o iego życie. Panna — lecz nie! o niey będzie mowa przy końcu.

Otworzono pakiet. Znaydował się w nim ważny zapis wszystkich dóbr Niemieckich na rzecz brata zrobiony, na ten przypadek ieżliby uciekaiącemu poszczęściło się w Batawii. Zwycięzca samego siebie odpłynął z Hollenderskiemi kupcami i przybył szczęśliwie do Batawii. — W kilka tygodni napisał do brata list następuiący:

„ Tu gdzie składam dzięki Naywyższemu, tu myślę z rozkoszą męczennika o tobie i o naszey kochaney. — Nowe losy i przedmioty otworzyły moią duszę, a Bóg mi udzielił siły zrobienia dla przyiaźni naywiększey ofiary, twoią iest — Boże, tu łza spadła — ostatnia — zwyciężyłem — Twoia iest Panna. Bracie, ia nie miałem ią posiadać, to znaczy, że ona nie byłaby ze mną szczęśliwa. — Lecz, żeby kiedy ta myśl się w niey odezwała, że ze mną mogłaby nią bydź — Bracie! Bracie! — Niechay ta wina spadnie na twoią duszę. Nie wspominay iak ci się trudnem stało nabycie oney. Szanuy tego Anioła zawsze tak, iak ci twoia młoda miłość nakaznie. — Szanuy ią iako drogi upominek brata, którago widzieć więcey nie będziesz. Byway zdrów nie donoś mi kiedy masz mieć wesele — Moie serce dotąd iest zakrwawione. — Donieś mi o twoiem szczęściu. —Moy postępek będzie

mi rękoymią, że mnie Bóg i na cudzey nieopuści ziemi." „

Wesele się odprawiło. — Rok trwało nayszczęśliwsze z małżeństw — potem umarła żona. — Umieraiąc zeznała dopiero swoiey powierney nieszczęśliwości taiemnicę, że zbiegłego więcey kochała.

Obadwa Bracia żyli ieszcze. — Starszy się powtórnie ożenił w swoich dobrach w Niemczech. — Młodszy pozostał w Batawii, i wyszedł na znacznego i szczęśliwego człowieka. Wiernie dotrzymał zrobionego ślubu nie żenić się nigdy. J... n....

P. D. Dümonta niewola Afrykańska.

(*Dalszy ciąg*)

Miałem zwyczay, wychodzić na ostatku z Bagna, gdyśmy w nieżyznych okolicah pracować mieli, a zaś nasamprzód, gdzie spodziewać się mogłem sposobnosci do skradzenia czego. Właśnie w ten dzień, gdy Szeik przyszedł, dla wybrania pięciuset niewolników, szedłem pierwszy wesoło w nadziei zdobyczy. Było to szczęściem dla mnie, bo tylko tych 500 niewolników, których Szeik za więzieniem zastał, odprowadzono pod mocną strażą do Titry; gdzie wymiana nastąpić miała: obądwa dowodcy ucałowali się nawzaiem w ramiona, poczem nastąpiła wymiana, pozdeymowano z nas łańcuchy, i tylko kaydany na nogach zostawiono, iako znamie służebnictwa naszego pod rządem władcy Algieru, przyodziano nas i przez 3 miesiące żywiono, nie używaiąc nas zupełnie do pracy. Co za pociecha! Gdy nareście czas nadszedł, w którym Bey Dejowi Tunetańskiemu harecz płaci, zaprowadzono nas do Algieru.

Chrześciianie dostaią co rok nową odzież, która się składa z pewnego rodzaiu opończy wełnianey z kapturem, z takichże spodni, z dreliohowey koszuli, i safiianowych trzewików, które zwyczaynie na ieden tylko dzień służą. Dla pożywienia dawano nam co 24 godzin dwa czarne chleby, ważące 5 uncyi i 7 lub 8 zgniłych oliwków.

Bagno dzieli się na sale, z których każda mieścić może 40 do 50 niewolników. Kto nie znayduie dla siebie żadnego więcey mieysca, ten musi siedzieć na schodach lub na dziedzińcu. Każdy niewolnik zatrudnia się rzemiosłem iakie umie. Ponieważ ia nie umiałem żadnego, musiałem pomagać cieślom i robotnikom w zbroiewni, albo też ciężary dźwigać. Ze świtem bębniono na pobudkę, i rozdawano roboty, które konczyły się o godzinie 4 wieczorem. Dozwalano nam pół godziny, w których mógliśmy się udawać do Konsulów sobie właściwych, i starać się o swoie wykupienie; ci Konsulowie nie omieszkiwali nigdy, uraczać nas ostatkami potraw ze swoiego stołu. Kto o godzinie 5 w Bagno nie iest obecnym, musi uwiązany do pala na dziedzińcu nocować! a za drugim razem biią go kiymi, i zadaią mu naycięższe roboty w gorach. Na kradzieży w mieście lub arsenale złapany niewolnik, musi przez czas niei ki włóczyć za sobą łańcuch z kłodą 120 funtów ważącą. Niewolnikom Chrześciianom nie zbronno iest pić wino lub gorzałkę, którą tu kupić można u żydów; sami nawet biali Muzułmani piią te trunki bez obawy.

Jest to uwagi godne, iż w czasie 8 miesięcznego pobytu moiego w Algierze wszystkich Konsulów, żadnego niewyiąwsy aresztowano. Dey bowiem, życzy sobie częstokroć, otrzymać iaką rzecz pożyteczną od Cudzoziemców dla swego arsenału; z tey przyczyny udaie się on do naybogatszego żyda, ten zaś wymienia mu Konsula, któryby życzenia iego spełnić był w stanie. Dey zaprasza Konsula do siebie, przyimuie go kawą podchlebia mu rożnym sposobem, i prosi o wstawienie się do swoiego Rządu; Konsul przyrzeka to uczynić, nie maiąc atoli chęci dotrzymania danego słowa. Dey oczekuie cierpliwie naypierwszego okrętu Konsula Narodu, który, gdy żądanego przezeń przedmiotu nie przywozi z sobą, rozkazuie z gniewem Konsula zawołać do siebie, wyrzuca mu iego nie dotrzymanie słowa, pluie i biie go po twarzy, a nareszcie każe go uwięzić. Tym czasem żyd przynosi to, czego Dey żądał, on zaś przypisuiąc to staraniom Konsula puszcza go na wolność, i daie mu kosztowne podarunki, mowiąc: „gdybym cię nie uwięził, nie byłbyś pisał.“ pieniędzmi Deya opłaca Konsul żyda, który mu na wzaiem składa bogate podarunki.

Tego żyda nazwiskiem Bougignak zastrzelił pewny Turczyn w własnym iego sklepie. Następca iego nazywa się Bagre. W pierwszą Sobotę po zabiciu rzeczonego żyda, zamordowali Turcy 400 żydów mężczyzn, kobiet i dzieci, i zrabowali ich maiątki. Następuiącego poranku musieliśmy za bramę Baboleutte do spalenia wszystkie wynosić trupy. Następuiącego znowu piątku zamordowali Turcy Deya, ponieważ

sprzyiał żydom. Ali Adjali nastąpił po nim, barbarzyniec ten, zawsze trunkiem zalany, w dwoch Piątkach zamordował 8 niewolników ze swoiego seraiu; a nareszcie i sam został w łaźni zabity. Następca iego w kilka miesięcy po doznanym od Lorda Exmoutha ciężkim karceniu, zgładzony został podóbnież gwałtowną śmiercią.

(*Dokończenie nastąpi*)

Catalani

(*Artykuł nadesłany*)

JM. Pani Catalani, którą tey zimy do pierwszych wzywano stolic, wielką część tey twardey pory roku we Lwowie przepędziła. Winniśmy dłuższy iey pobyt przemieszkniącym tu krewnym iey męża, których odwiedzić przyiechała. Opuściła Warszawę na początku zimy, w przedsiewzięciu udania się na Połnoc; przymuszona dla mrozów podróż swą do wiosny odłożyć, za dni kilka Lwow opuściła i do Rossyi wyiechała. Mowić na pochwałę talentu JPani Catalani, któremu powszechnym zdaniem przyznane pierwszeństwo, co wszystkie pisma peryodyczne od kilkunastu lat ogłaszaią, byłeby rzeczą zbytnią, nymować onemu nie mogą tylko nie umieiętni i zawistni. Naydłużey JP. Catalani bawiła w Anglii, gdzie w ciągu ośmioletniego pobytu z stałym zawsze uniesieniem przyiętą była, a dochód iey roczny w tym Kraiu do dwudziestu pięciu tysięcy dukatów wynosił.

Z tamtąd udła się do Francyi, gdzie od Ludwika XVIII otrzymała przywiley Król. Włoskiego teatru z zupełną własnością do niey należącego i z dodatkiem 23,000 franków na miesiąc. Teatr ten nayozdobniey przez P. Catalanią przekształcony stał się naypierwszy w Europie, a lubo kompozytorowie Paer i Spontyni do Dyrekcyi należeli, naypierwsze głosy iakoto Crivelli, Barilli Porto Garsia i spiewaczki Sessi, Fodor, Berinotti, Morendi, Feron operę tę składały, teatr ten iedynie dla JP. Catalani był uczęszczany i dnie, w które spiewała stanowiły iey dochod, i nadgradzały straty poniesione w dniach, w których sama nie spiewała. Nakoniec opuściła teatr Paryzki w przedsiewzięciu podroży do Niemiec, którą skutek naypomyślnieyszy uwieńczył. W roku przeszłym dała w ciągu trzech niedziel w Wiedniu 4 Koncerta, które mimo niesposobną porę roku, iaką iest lato znaczną summę przyniosły. Od N. Cesarza JMci. z nieskończoną dobrocią przyięta, otrzymała w upominku kleynoty do ubioru służące, a od Miasta Wiednia na uwielbienie iey talentu wybitym zostal medal. w Berlinie odebrała JP. Catalani od Króla Pruskiego wielki Medal Akademii Nauk i Kunsztów z listem Monarchy, który iest dla niey nader zaszczytnym a oraz pamiątką nayszlachetnieyszego daru, W Ostatnich czasach dała JP. Catalani w Warszawie 4 Koncerta na które wniyście kilkuset osobom odmówione było dla nacisku. Po zwiedzeniu Rossyi, postanowiła udać się na spokoyność, wsławiwszy imie swoie tak dotąd niesłyszanym talentem spiewania, iakoteż uszlachetnieniem onego dobroczynnością dla ubogich.

Szczegóły te niezaprzeczonemi dowodami upoważnione i z naypewnieyszych zrodeł czerpane, Publiczności udzielamy.

Pięknosć

Drogi piękności przymiocie
Bostwa słodyczy ozdobo,
Ty w rączym wieków polocie
Kwiat młodzi uwodzisz sobą.

Każdy cię młodzieniec hoży,
Z uniesieniem szuka w świecie,
Powiedzże, czy mieszkaż w róży,
Czy w swieżym fijałku kwiecie?

Może w różowey Kaliny
Jagodkach cię szukać trzeba;
Alboteż w czarnych dziewczyny
Ukryły oczk ch cię Nieba?

Może cię miłość ukrywa
W uczuciach z miłą kochanka?
W ten czas swą Laurę nazywa.
Naysłuszniey Filon niebianką.

„ Tak iest, rzekł kupido mały,
Tam piękność trwale przebywa,
Gdzie ostry koniec mey strzały,
Dwa serca razem przeszywa. “

G. J. Szadbey.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.